

Źródło: www.herlitz.de



„Tyta”

To, że szkoły będą uczyć zawodów deficytowych na rynku pracy, czteroletnie dzieci będą mieć zapewnione miejsce w przedszkolu, likwidacja kuratorów, których zastąpią inspektorzy jakości – to tylko niektóre propozycje rządu zawarte w projekcie nowelizacji ustawy o systemie oświaty. Trafił on już do konsultacji, a większość zmian ma wejść w życie od 1 września 2012 r.

Podążając za myślą *czym skorupka za młodu nasiąknie* warto zastanowić się nad problemami edukacji. To nie tylko efekt wypowiedzenia się Senatu za podtrzymaniem pięcioletniego okresu sprawdzania kwalifikacji elektryków i energetyków. Ostatnio troską objęto wyszkolenie lotników, zwłaszcza specjalnego wojskowego 36. pułku obsługującego feralny lot elity polskich polityków do Katynia, choć należy do potęg szkolenia i nasi potrafią latać na wszystkim, no może z wyjątkiem dywanów i mioteł zarezerwowanych dla innych, co potwierdzają wieloma orderami, odznakami, dyplomami i osiągnięciami. Decyzja rządu o rozwiązaniu tego pułku z powodów złego szkolenia jest kuriozalna w skali świata. Wyobraźmy sobie rozwiązanie technikum lub wydziału elektrycznego któreś z uczelni za wypuszczanie niedouczonego elektryka lub zakładu elektroenergetycznego za zbyt dużą wypadkowość w kontakcie z elektrycznością.

W projekcie zmian do ustawy ani słowem nie wspomniano o upowszechnieniu zwyczaju dawania pierwszoklasistom **tyty**. Wyjaśnić należy że **tyta** (ze śląskiego) to zwyczajowy prezent, jaki otrzymują dzieci idące po raz pierwszy do szkoły, do pierwszej klasy. Ma formę rogu obfitości wypełnionego stodyczami - odwróconego stożka lub ostrostupa z kartonu, oklejonego ozdobnym papierem, niekiedy owiniętego celofanem i związanego u góry wstążką. Zwyczaj obdarowywania pierwszaków tego typu prezentami odnotowano w Niemczech na początku XIX wieku, jak donosi *Wikipedia*. Na terenie Polski znany jest on od dwudziestolecia międzywojennego; obecnie występuje na Górnym Śląsku, spotykany jest także w Wielkopolsce i na Warmii.

Stawiając na edukację elektryczną od jak najwcześniejszych lat można rozwinąć wyobraźnię, że uchwalono zgodę na dawanie **tyty**, a nawet więcej - w takich zawodach jak elektrycy - **tytę** dostają także „pierwszoklasiści” szkół średnich i wyższych. Dla nich do **tyty** włożono by: butelkę lejdejską, parasol z piorunochronem, bursztyn, żabie udko i cytrynę, strętę lub sumę elektrycznego, paluszek (baterijkę), cewkę Rogowskiego, oscyloskopowe cęgi prądowe, na dokładkę teleportację i perpetuum mobile drugiego rodzaju oraz trochę wolnej energii od Tesli i WiTricity. Wszystko to

związane wstęgą Möbiusa po drugim rozcięciu wzdłuż obwodu, bo można zawiązać więcej pętelek.

Z tych akcesoriów można wytwarzać prąd elektryczny i przed komisją kwalifikacyjną należałoby dowieść, z czego będzie największy pożytek lub co się da bezpiecznie pomierzyć, zakładając że woltomierze, amperomierze są dostępne i kandydaci potrafią się tym posługiwać.

Przykładowo: zbuduj własne źródło napięcia

- weź ogórek kiszony (lub cytrynę) i dwa widelce: aluminiowy i stalowy (lub dwie blaszki z różnych metali),
- wbij widelce na obu końcach ogórka,
- zmierz napięcie między widelcami za pomocą woltomierza.

Pytanie egzaminacyjne: *Czy potrafi kandydat porównać zbudowane ogniwo z ogniwoem Volty?* Dalsze sprawdzanie wiedzy na kolokwium i praktykach. Właśnie praktyki są obecnie bardzo potrzebne adeptom elektryki, którzy po szkołach mają kłopoty z rozróżnianiem silników synchronicznych od asynchronicznych, aparatury na stacjach, linii AC od DC i tak dalej. Nie wystarczy, że idąc za modą uczelnie dają dobre, bo przynoszące im zyski, okazjonalne studia podyplomowe. Edukacja to uczenie przewidywania przyszłości elektryki i etyki zawodowej, zyski powinny zostawać po stronie uczących się. Wówczas nie będzie dywagacji czy kierowcy, lekarze i prawnicy w porównaniu z elektrykami sprawdzają swoje umiejętności okresowo. Oczywiście porównania nie są złe, ale w tej samej dziedzinie, która w przypadku elektryki jest na świecie niezwykle rozpowszechniona. O te sprawy w wielu europejskich (i nie tylko) krajach dbają stowarzyszenia naukowo-techniczne. Jednak ich prestiż może ucierpieć, gdyż firmowane przez nich szkolenia, egzaminy i rekomendacje muszą świadczyć o wysokim profesjonalnym, rzetelnym i uczciwym stosowaniu kryteriów sprawdzania wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Wówczas możemy spokojnie zostawić elektryka sam na sam z niewidzialnym przecież prądem.

Tyta w gwarze poznańskiej to torebka papierowa. Produkt, który na równi ze spinaczem i puszką napoi energetyzujących jest uważany za najbardziej rozpowszechniony ilościowo na świecie. Jednak znani z trzeźwości elektrycy mogą nie znać powiedzenia, że **dać sobie w tytę, sprawić sobie tytę** to tyle, co po prostu upić się. Co gorsza zwyczajowo cytrynowką lubelską (dopuszcza się inne spirytualia jak to w tolerancyjnym kraju). Jeśli nie zmienimy obyczajowości, a szkoły nie będą brać na swe barki edukacji ogólnej i zawodowej na wysokim poziomie, to komisje kwalifikacyjne, które nie zastąpią edukacji zwłaszcza krótkimi szkoleniami przygotowującymi do egzaminów, stracą na prestiżu. Stracą wszyscy, i szkoły, i komisje – krótko mówiąc **dostaną w tytę** i tyle.

STACH